

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich).

Czasopismo illustrowane.

➡ Numer pojedynczy 20 ct. w. a. ➡

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a.

Goniec i Iskra wychodzi: 8. i 23. każdego miesiąca. Wszysey prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pismo humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek**, wychodzące dwa razy na miesiąc, 1. i 15., oraz osobne powieściowe **Dodatki**. Prenumerata na **Gońca i Iskry** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkim i dodatkami** wynosi, tak w mieście, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów „**Gońca i Iskry**“ kosztuje 10 ct. w. a.; tak samo *dodatki*. W Poznaniu i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce półrocznie 20 frank. (4 dol.); rocznie w Ameryce połudn., w Brazylii, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należności przesyłać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **Do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego 1. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesyłać prenumeratę dolarami papierowymi w listach rekomendowanych, lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: **M. D. Chamski.**



Wystawa powszechna we Lwowie.

(Mauzoleum Matejki.)

Tuż obok wzgórza, na którym stoi pałac architektury, wznosi się poważny swymi kształtami, surowy szarą barwą kamienia i czarnymi freskami, pawilon przeznaczony na pomieszczenie prac nieśmiertelnego mistrza. Skarbiec to pmiątek narodowych, barwna historia przeszłości naszego narodu. Trzysta prac Matejki nagromadzono tutaj. Są wszystkie prawie dzieła jego, tak te, które wykończył będąc uczniem szkoły krakowskiej, jak i te, co stworzone w czasach jego największej twórczej działalności, stanowią chlubę narodu i mistrzowi swemu zapewniają pierwszorzędne miejsce w historii sztuki wszystkich narodów. Niebrak też i pierwszych prób Matejki, kreślonych ołówkiem, oraz najrozmaitszych studjów, i szkiców.

Pawilon cały składa się z przedsionka i dwóch sal, do których światło pada z góry przez dach ze szkła matowego, a rozlewając się równo i łagodnie, miejscu temu daje jakieś dziwne, uroczyste zabarwienie.

W sali pierwszej, (mniejszej) nagromadzono szkice ołówkowe, portrety, obrazy treści religijnej. Widzimy tu portrety dzieci mistrza,

dalej portret ś. p. Artura hr. Potockiego, Adamowej hr. Potockiej; szereg obrazów religijnych z pomiędzy których odznaczają się rozmiarami: „Święty Leonard“ „Św. Kinga“ (własność Jerzego hr. Dunina Borkowskiego). Są tutaj również szkice akwarelowe do polichromji kościoła Panny Marji w Krakowie. Oprócz powyższych i oprócz młodzieńczej pracy Matejki, wykonanej przez tegoż w 14-tym roku życia a przedstawiającej Henryka Walezego na koniu, znajdujemy jeszcze: „Rzeczpospolitą babiną“ — oraz szkice olejne do wielu obrazów historycznych, jak do: „Hołdu pruskiego“, do „Stańczyka“, do „Unii“, do „Sobieskiego pod Wiedniem“ i do innych.

Większa część dzieł umieszczonych w małej salce, są własnością p. Gorzkowskiego z Krakowa, rodziny mistrza i Andrzeja hr. Potockiego.

W sali dużej, stanowiącej właściwe „gros“ wystawy dzieł Matejkowskich, na ścianie głównej, wprost wejścia do sali umieszczono portret własny Matejki, a pod nim w gablocie dyplom honorowy m. Krakowa, wręczony mistrzowi wraz z berłem w r. 1883, kiedy to ukończył „Bitwę pod Grunwaldem“ dalej paleta z farbami i kilka pędzli mistrza. Po prawej stronie portretu zawieszono: „Śluby Jana

Kazimierza“ ostatnią niewykończoną pracę Matejki, łabędzi śpiew mistrza ofiarowany m. Lwowu. Po lewej zaś stronie widnieje: „Rejtan“ (własność muzeum cesarskiego w Wiedniu) i „Unia lubelska“ (własność kraju). Na tej samej ścianie, u góry, umieszczono portrety marszałka Zyblikiewicza, Alfreda hr. Potockiego (własność Wydziału krajowego), Stanisława hr. Tarnowskiego i Szujskiego (własność uniwersytetu Jagiellońskiego).

Największe cztery płótna jakie wyszły z pod pędzla Matejki, umieszczono na dwóch ścianach bocznych. I tak: na ścianie prawej: „Bitwę racławicką“ (własność muzeum narodowego w Krakowie) i „Bitwę pod Grunwaldem“ (własność p. R. z Warszawy). Na lewej ścianie: „Hołd pruski“ (własność kraju) i „Dziewięć orleańską“ (własność rodziny). Oprócz powyższych, pomieszczono również na ścianie lewej, mniejszych rozmiarów obraz przedstawiający Zygmunta Augusta i Barbarę w ogrodzie wileńskim (własność p. N. z Pesztu).

Na ścianie przeciwległej, ścianie głównej, zawieszono szereg mniejszych obrazów. Widzimy tam „Humanistów“ (dotychczas własność rodziny, zamówione już, jednak, przez uniwersytet Jagielloński); „Ogłoszenie konstytucji 3 Maja“ (własność kraju); „Śmierć Przemysła“

(własność muzeum w Zagrzebiu); „Bolesława Chrobrego u złotej bramy Kijowa“ (własność ks. Czetwertyńskiego z Krakowa); „Bitwę pod Warną“ (własność muzeum narodowego w Pesce); „Założenie akademii w Poznaniu“; „Portret Stańczyka“ (własność Ignacego hr. Milewskiego z Wilna); portret prezydenta Dietla (własność uniwersytetu Jagiellońskiego); dalej szereg obrazów odnoszących się do najważniejszych momentów historii cywilizacji w Polsce, jak: „Zaprowadzenie chrześcijaństwa w r. 965“; „Koronacja pierwszego króla w r. 1001“; „Przyjęcie żydów w r. 1096“; „Sejm w Łęczycy w r. 1182“; „Kłeska lignicka i odrodzenie w r. 1243“ wreszcie: „Powtórne zajęcie Rusi w r. 1366“; Na tej samej również ścianie, znajdujemy przepiękne szkice olejne, jak: „Zamoyski pod Byczyną“, „Kopernik“, „Zygmunta Starego przysłuchującego się dzwonieniu“ i wiele, wiele innych obrazów i szkiców olejnych, będących po największej części własnością Andrzeja hr. Potockiego.

Prawdziwie ogromnej trzeba było pracy, żeby tu i ówdzie po świecie rozrzucone prace Matejki zgromadzić w jednym miejscu. Komitetowi zajmującemu się urządzeniem wystawy prac matejkowskich przysłały w pomoc instytucje krajowe i pozakrajowe, jak też nie mniej prywatni posiadacze dzieł nieśmiertelnego mistrza. Nie mniej trudności musiano przezwyciężyć chcąc ugrupować nadesłane ze wszystkich stron obrazy. Pracy tej, jak też i całego urządzenia wystawy podjął się profesor Marian Sokołowski, który wspólnie z panami Tadeuszem Popielem i Maurycym hr. Mycielskim zaszczytnie wywiązał się z tego tak trudnego, a wielkiej doniosłości zadania.

To

Okresowa wystawa była rogatego.

na Wystawie powszechnej we Lwowie.

Ze wszystkich czasowych wystaw urządzanych w ciągu miesiąca czerwca największe zainteresowanie wzbudziła wystawa bydła rogatego, imponująca tak ilością okazów, jak też nie mniej różnorodnością ras reprezentowanych przez nadesłane na wystawę osobniki. Wystawione było utworzyło 3 główne grupy, a mianowicie: bydło rozpłodowe, opasowe i robocze, w każdej zaś z pojedynczych grup panowała większa, lub mniejsza różnorodność pod względem rasy.

Największa różnorodność ras widoczną była w grupie bydła rozpłodowego. Mieściła ta grupa w sobie: a) rasę *simmenthal* pełnej i pół krwi, b) rasę *holenderską* pełnej i pół krwi, c) rasę *oldenburgską* pełnej i pół krwi, d) rasę *holendersko-oldenburgską*, e) bydło *alpejskie* i wreszcie f) bydło *ras krajowych*.

Rasa *simmenthalska* reprezentowaną była przez 167 sztuk bydła. Na szczególną, jednak, wzmiankę zasługuje bydło nadesłane przez zarząd dóbr ks. Lubomirskich w Podhorodeach (sztuk 17), hr. *Koziebrodzkiej* z Podhajczyk (sztuk 10), oraz pp. *Aleksandra Hulinskiego* z Mycowa (sztuk 10) i *Kazimierza Wiktora* z Zarszyna (sztuk 21). Zwłaszcza było z dóbr ks. Lubomirskich oglądali znawcy z prawdziwą przyjemnością i wyrażali się o nim z ogromnymi pochwałami, już z góry przepowiadając dla wystawcy najwyższą nagrodę, jaką jury wystawowa rozporządzała. Przewidywania te, jednak, nie sprawdziły się, gdyż było z dóbr ks. Lubomirskich nadgródzono jedynie srebrnym medalem i brązowym, a tem samem niesprawiedliwie oceniono nadesłane z tych dóbr okazy. Oprócz bydła rasy *simmenthal* pełnej i pół krwi, obora w Podhorodeach hoduje bydło z dobrym skutkiem rasy *alpan*. W ogóle było w Podhorodeach hoduje się na opas i na mleko.

Oprócz powyższych, nadesłali do grupy bydła rozpłodowego: Fedorowicz z Klebanówki (sztuk 20); Jadowski z Buków (sztuk 17); Kellermann z Kańczugi (sztuk 7) Abrahamowicz z Czyżca (sztuk 5); Grotowski z Jaćmierza (sztuk 7); Sołowij z Boratyńca (sztuk 12); Zagórski ze Szezurowie (sztuk 6) — i wielu innych. Z pomiędzy innych ras podobało się bydło schwyte pełnej krwi Emila Jahna z Tłumacza i schwytrze pół krwi Kazimierza Obertyńskiego ze Stronibab. O wiele słabszą liczebnie była grupa bydła opasowego i roboczego. Bydło opasowego nadesłało 9 wystawców, bydło robocze 6 wystawców.

Oprócz zarządów większych majątków, obesłali wystawę bydła dość licznie właściciele galicyjscy. Pierwszeństwo należy tutaj przedewszystkiem powiatom: sanockiemu, brzozowskiemu, nadwornańskiemu, tłumac-

kiemu i kałuskiemu. W chowie bydła w powyższych powiatach widocznym jest już wzrost ku uszlachetnianiu rasy krajowej za pomocą poprawionych już obór zarodowych, lub też zapomocą rasy *simmenthal*, krwi czystej, i chociaż najpiękniejsze okazy bydła nadesłane na wystawę należą do ras obcych, to, jednak, jest to wielką zasługą ze strony właścicieli większych obór że sprowadzając bydło ogólnie uznane za najlepsze — sami poprawiają i właścicielom ułatwiają poprawianie rasy krajowej. Jury wystawowa mająca premiować nadesłane bydło miała do rozporządzenia pięć rodzajów nagród, a mianowicie: dyplomy honorowe, medale złote, medale srebrne, medale brązowe i listy pochwalne. Najwięcej rozdano *dyplomów honorowych*.

Otrzymali je pp: Obertyński ze Stronibab; Skirliński z Krysiniowa; Siemiński z Pawłosiowa; Hulimka z Mycowa, 5 dyplomów honorowych za swoje przepyszne *simmenthalery*. Pan Hulimka posiada wzorowo prowadzone obory: Fedorowicz z Klebanówki; Wiktor ze Zarszyna; Skibiński z Balic; Śmiałowski ze Stojaniec; Schnell z Firlejówki; Wiktor z Czudea; Potocki z Łańcuta; Kellermann z Kańczugi; Brandys z Wielkich dróg; obora zarodowa w Michałowicach; Romer z Jodłownika; ks. Topolnicki; E. Sanguszko; W. Morawski; Bol. Augustynowicz, gmina Jodłownik.

Zaliczyć tutaj także należy nagrodę honorową księcia Adama Sapiehy, którą otrzymał Herman Czech Lindenwald z Kozów. Dyplomem honorowym odznaczono również p. Grzegorza Głuchowskiego z kamiennej, a to w uznaniu jego zasług, starań i pracy około podniesienia chowu bydła włościańskiego tak w Kamiennej, jako też i w gminach ze wsią Kamienna sąsiadujących.

Medal złoty otrzymali: hr. Stanisław Siemiński z Pawłosiowa, hr. Koziebrodzka z Podhajczyk i Józef Kellermann, z Kańczugi.

Medale srebrne: Paygert ze Streptowa; hr. Wodziecki Ludwik z Tyczyna, Jahn z Tłumacza; Cielecki z Hadynkowiec; obora ta należy do pierwszorzędných w kraju — powstała w r. 1880 z bydła sprowadzonego przez Komitet Tow. gospodarskiego, nabytego przez ś. p. Alfreda Cieleckiego; Brunicki z Podhorzec; Stan. Siemiński; Irsay z Lipnik; Hulimka z Mycowa; Kaz. Wiktor; Abrahamowicz; Tad. Fedorowicz; ks. Lubomirski; Jan Sołowij; St. Zamoyski; Konst. Pawlikowski; E. Sanguszko; St. Chwastek z Krowdzy; Seb. Pulehny z Głogoszowa; Karol Czech Lindenwald; Jan Brandys; Herman Czech Lindenwald; Romer; hr. Roman Potocki; ks. Topolnicki; Gotlieb i Wohlfeld; B. Augustynowicz; W. Morawski.

Medal brązowy: bar. Wattmann; Szcz. Koziebrodzki; Al. Krzczunowicz; Al. Hulimka; Jan Tenzel; hr. Reyowa; Włodzimierz Skrzyński; Tad. Romer; Józ. Kellerman; obora zarodowa w Michałowicach; Każ. Wiktor; Tad. Fedorowicz; Jan Sołowij; Krz. Abrahamowicz; Gotlieb i Wohlfeld; Każ. Jadowski; Rom. Potocki; E. Sanguszko; W. Morawski; J. Grünwald; B. Augustynowicz; Józ. Budziński; W. Zgórski; bar. Seweryn Brunicki; Adam ks. Lubomirski.

Listy pochwalne: Grünwald; Budziński; Sołowij; bar. Seweryn Brunicki; Miecz. Borkowski; Aleks. Krzczunowicz; Róża hr. Koziebrodzka; Stan. Siemiński; obora zarodowa w Czechach; Piniński z Grzymałowa i Karol Czech.

Co się tyczy bydła opasowego; uznała komisja za najlepsze bydło nadesłane przez p. Regenstreifa z Tyśmienicy. Oprócz powyższych nagród premiowała jury weale licznie bydło włościańskie. Wystawcom włościanom przyznano dyplomy honorowe, medale srebrne i brązowe, a oprócz tego wynagrodzenia pieniężne w kwotach po 300, 100, 80, 75, 40, 30, i 20 koron. Wydano na ten cel 7.100 koron gotówką, z czego 400 koron dała gmina miasta Lwowa, resztę zaś wzięto ze subwencji rządowej Towarzystwa gospodarskiego.

Wobec tak wielkiej liczby okazów nadesłanych na wystawę bydła rogatego, czynność jury około wyznaczenia nagród wymagała obok znawstwa, także i wielkiej pracy — w każdym jednak, razie wynik premiowania wypadł zgodnie z opinią zwiedzających, którzy było przez jury nagrodzone ocenili, jako nadzwyczaj piękne i pochlebnie świadczące o pracy wystawców około podniesienia tej gałęzi gospodarki w naszym kraju.

Równocześnie z wystawą bydła rogatego, odbyła się wystawa mleczarska, a następnie premiowanie bydła mlecznego. Wynik premiowania wykazał, że i ta gałąź gospodarki nie leży u nas odłogiem, a owszem, są ludzie, którzy gorliwie pracują nad rozwojem gospodarstwa mlecznego. Pełne uznanie należy się w pierwszej linii p. Józ. Wiktorowi, który gospodarke mleczną w swoich dobrach podniósł na wysoki stopień

doskonałości. *Dyplom honorowy* otrzymali: Józ. Wiktor i Stef. Irsay. *Złoty medal*: Stefan Irsay. *Medale srebrne*: Józef i Kazimierz Wiktor, hr. Zamoyski i Stef. Irsay. *Medale brązowe*: Stef. Irsay; Józ. Grünwald; hr. Rom. Potocki; *Listy pochwalne*: hr. Zamoyski; Jan Paygert; Kazimierz Wiktor; Józef Kellermann. Po między włościan, którzy również stanęli do konkursu mleczarskiego, rozdało 2 listy pochwalne i 120 koron.

Chów bydła, jest kapitalną gałęzią gospodarstwa wiejskiego. Wystawa stwierdziła, że ta część Polski, którą przezwano Galicją, w ostatnich latach w tej gałęzi daleko się posunęła i zdrowo rozwijała. Zaszczęty ten przypada inteligencji wiejskiej, szlachcie polskiej, która nie tylko swoje własne obory uzupełniła, podniosła i rozszerzyła, lecz znakomicie przyczyniła się do poprawy rasy i rozwoju chowu bydła włościańskiego. Jest to piękny dowód szerokiego poczucia obywatelskich obowiązków, które tak doniosłe pod względem ekonomicznym wydało owoce. Można sobie być *rozmaitością*, ale sprawiedliwość wyznac nakazuje, że szlachta w tak nazwanej Galicji, przez zdrową pracę i pożyteczną działalność w rolnictwie, dobrze się zasługuje ekonomicznym i politycznym interesom Polski.

Od ręki.

— Doniesienie.

Redaktor pism naszych: p. M. D. Chamski wyjechał na dłuższy czas do wód, pozostawiając zastępstwo.

— Nasz prawdziwy dorobek.

Szkoda, że na naszej Wystawie powszechnej niema tak uplastycznionych owoców pracy nauczycielskiej, jak one rosną w społeczeństwie. Kto za jaką setkę lat będzie pisał historję tej części Polski, co się nazywa teraz Galicją, jeśli będzie sprawiedliwy, powie, ile to zdziałał dla Polski nauczyciel polski... Jedna „freblówka“ więcej zrobiła, jak sto tomów nasmarowanych wierszy przez naszych młodych i podtatusiałych poetów, bez których, zresztą, moglibyśmy się bardzo łatwo obejść...

Te uwagi nasunęły nam się z powodu zamknięcia roku szkolnego i tej ślicznej dziatwy, co się wysypała na świat Boży... Jeśli tak dalej pójdzie — z tej maki. Polska zdrowy i posilny chleb jeść będzie. Szkoda tylko, że to, co zasieje, co zrobi nauczyciel szkoły początkowej, uniwersytet, nie rzadko, popsuje...

Wśród szkół początkowych o czterech klasach, można powiedzieć, że typową szkołą pod względem pedagogicznym, jest szkoła profesora Leopolda Wajgla we Lwowie. Z rezultatami tej szkoły p. Wajgel mógłby pochłubić się na jakiej wystawie pedagogicznej i z pewnością dostałby złoty medal. Uczniowie, którzy kończą szkołę prof. Wajgla i stają do egzaminu do gimnazjów, wyróżniają się niezwykle rozwinięciem umysłowem tak, że odrazu na postępie celującym wjeżdżają do pierwszej gimnazjalnej. Prowadzenie też chłopaków w szkole prof. Wajgla jest tego rodzaju, że rodzice widzą, ile dobrego ich dziecku, co dzień przybywa, i jak się dziwnie rozwijają szlachetne instynkta, a młoda dusza trzepie skrzydłami po złocistych promieniach światła i słońca...

Dobrej, uczciwej, podstawowej pracy nauczycielskiej — niczem opłacić nie można, chyba uznaniem jej i wdzięcznością...

Zemsta,

powieść włoska — tłómaczył I. H. B.

(Ciąg dalszy — patrz Nr. 12.)

IV.

Było to w samo południe w dniu następnym. Słońce piekło straszliwie. Osieł na którego grzbiecie Romeo dążył w stronę Tuoranino, wspinał się z trudnością po nadmorskiej, skalistej ścieżce.

W głowie spiskowca, krążyły najsprawniejsze pytania, na które on sam nie umiał w tej chwili dać stanowczej odpowiedzi. Wiedział doskonale, że stary markiz wdrygał się dawniej na samą myśl łączenia się z rozbój-

nikami i ze związkiem Maffią — ale czy teraz nie zmienił przekonani? Czy można liczyć na niego po owych nierozważnościach, które zwaliły się na niego w ostatnich czasach? czy zechce on prywatną sprawę publicznej poświęcić?

Markiz don Filippo był szczególnym typem w swoim rodzaju. Cała jego herkulesowa postać, długie ręce i nogi, oczy niebieskie, dawniej blond, dzisiaj już siwe włosy wyróżniały go wśród mieszaniny rzymian, greków, i saracenów — jako czystej krwi potomka baronów, którzy wraz z królami normandzkimi przybyli tutaj w jedenastym wieku.

Zaprzeczano mu teraz prawa do używania tytułu markiza della Rovera, barona di Roccaforta niesłusznie jednak, bo chociażby nie było familijnych dokumentów — już sama postawa zdradzała ród don Filippa. Charakterystycznym na owe czasy był ów proces, który dumnego arystokratę zepchnął do rzędu zwykłych obywateli.

Dawniej nie troszczył się don Filippo, tak zresztą, jak jego ojciec. — o swój majątek. Rządy całe zdał na pełnomocnika Giuseppa Russo. Ze zdziwieniem dowiedział się markiz pewnego dnia, że długi przewyższają dochody, że sprzedaż wielkich posiadłości w Roccaforta i zamku della Rovere jest konieczną. Zresztą, transakcja ta będzie korzystną, bo i tak pustki te nieużyteczne — a ocali się przez to pałac w Tuormino — i zachowa się jeszcze znaczną gotówkę. Russo krętał zawołany, oświadczył to z uniżonością pokornego sługi — ale ze stanowczością, wobec jednak której opór był niemożliwy. Sprzedaż uskutecznił z szybkością, która mimowoli budziła podejrzenie, że kupcy dawno już byli przygotowani. Nabywcą był znany lichwiarz bankier Lerche, niebawem zaś, jako właściciel tych starożytnych posiadłości wystąpił Giuseppo Russo, dawny doradca prawny markiza. Markiz osłupiał, gdy się o tem dowiedział. Zdumienie to przerodziło się w gniew niepokonywany, gdy pewnego dnia stary szlachcic otrzymał list, w którym dawny jego sługa oświadcza, że odtąd on nosić będzie tytuł markiza, aczkolwiek do tych błyskotek nieprzystaje żadnej wagi. Tytuł ten, bowiem, przywiązany jest ściśle do zamku i dóbr ziemskich — i przechodzi wraz z niemi na każdorazowego ich właściciela. Dowodzą tego papiery, znajdujące się w ręku „dotychczasowego“ markiza, których odpisy złożone są w urzędzie. Ciekawy ten list kończył podły lis uwagą, że spodziewa się rychłego wydania oryginalnych dokumentów, zrzeknięcia się na zawsze jego praw i tytułów ze strony „dotychczasowego markiza“, jeżeli ten chce uniknąć przykrych następstw, które sam sobie przypisać będzie musiał.

Stary margrabia nieposiadał się z gniewu, gdy czytał ten list bezczelny, podał papier w kawałki, posłańca za drzwi wyrzucił — i zapowiedział, że przy pierwszej sposobności szpicrutą wypędzi z głowy apetyt na tytuły, i godności temu łotrowi. Groźby tej nie spełnił dumny szlachcic. Don Giuseppo, bowiem, starannie unikał sposobności zetknięcia się ze swoim dawnym chlebodawcą — natomiast rozwinął gorączkową działalność celem uzyskania przez sądy sankcji swoich roszczeń. — Udało mu się to tem łatwiej, że margrabia wskutek związków z partją rewolucyjną uważany był za zdecydowanego wroga rządu. — Pewnego więc poranka stary margrabia otrzymał ze sądu zawiadomienie, że odtąd ma się zadowolnić prostym nazwiskiem Filippo Rug-

geri — tytuły zaś barona, margrabiego, herby, korony i pieczęcie raczy uprzejmie złożyć. Na dobitkę świeżo upieczony margrabia zjawił się — na szczęście otoczony żandarmami — w Tuormino i niby na urągawisko, zamieszkał w kamienicy, na przeciwko pałacu swego dawnego chlebodawcy. Przez kilka dni ugasał wszelakiego rodzaju wyjadaczy i pieczeniary — poczynawszy od najwyższych figur rządowych, a skończywszy na ostatnim kuchcie klasztornym. Pieniądze, wina i całe stopy jedzenia roznoszono między tłumy, Gawędź nie oszczędziła więc wiwatów na cześć hojnego nowego pana.

I na to wszystko musiał patrzeć dumny Don Filippo, który błąd i przygnębiony, siedział w pustych niegdyś tak wesołych komnatach swego pałacu. To chyba dla niego mogło być pociechą w nieszczęściu, że Don Giuseppo miał wielu wrogów, którzy bez względnie stanęli po stronie starego margrabiego — i ze swej strony nieżałowali złorzeczeń i namiętnych przekleństw przeciw uzurpatorowi.

Stronnicy margrabiego Filippo nie poprzestali na bezmyślnych wrzaskach: doprowadzili bowiem do tego, że proces wszczęto na nowo. Właśnie, teraz rozpatrywano tę sprawę w Palermo.

Dumny arystokrata oczekując wyroku, siedział w pustych komnatach swego zamku — niby lew zamknięty w klatce. Od rana do nocy rozlegały się przekleństwa przeciw temu „gałganowi“. Czasami wychodził stary pan przed bramę pałacu i palił krótką fajeczkę i wodził rozmowę z sąsiadami, nie słysząc naturalnie uszczypliwych dowcipów, o tej „stajni margrabiowskiej“, jak zwykł był nazywać pałac nowego barona.

Czyż mógł się spodziewać Romeo, że stary, którego uczucia rodzinne tak srodze obrażono — zrozumie jego myśli? czyż nie należało raczej przypuszczać, że chętnie przyklasnie planom Salvatora, że każdego chwyci się środka, byleby czempredziej wypędzić tę szaranież doradców prawnych, najemników i wszelkiego rodzaju hołoty?

Zmrok już padał, gdy Romeo wjeżdżał w bramę starożytnej siedziby Saracenów.

W tej chwili rozległ się krzyk przeraźliwy, — padł strzał — i znowu cisza grobowa. Romeo nadstawił ucho. Usłyszał zbliżające się kroki. W nadechodzącym — poznał Romeo syna przyjaciela Merla. W lewej ręce trzymał on strzelbę.

— Antonino? zapytał raptem Romeo, który nie dowierzał swym oczom.

Młodzieniec skinął głową — a kładąc palce na ustach, na znak milczenia i oglądając się w koło odpowiedział w tym samym tonie:

— Jeden zabity. Uciekam w góry. Gdyby się o mnie pytano, powiedz, że mnie spotkałem nad brzegiem morza, że popłynąłem dzisiaj rano do Regio. Z temi słowy oddalił się szybko.

Romeo skierował osła w wąską, krętą i górzystą uliczkę, — aż wreszcie dotarł do małego płacyku, przy którym stał wielki, z kwadratowych kamieni zbudowany pałac. Przed bramą, na ulicy, stał stary margrabia, który swoim zwyczajem uporeczywie wpatrywał się w rześkie oświetlone okna przeciwległej kamienicy.

— Dobry wieczór, panie margrabio — pozdrowił przyjaciela Romeo, klepiąc go poufale po ramieniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z pieśni swojskich.

W kraju pomarańcz — tak ciudnie
Butno i gwarno — i ludnie —
Przepyszne gmachy — ogrody —
Wianki gondol stroją wody,
A barkarol śpiew syreni,
Płynie po zroszonej ziemi —
Niebo zawsze turkusowe
Słońko zawsze purpurowe...

A w naszym gnieździe ojczystem
I powietrzu chmurnem, mglistem,
Kurze chaty — niskie dwory —
Miał barkarol — szumią bory.
Miał pałaców — mógł krocie
Usypianych — w czoła poie —
Miał pomarańcz — płaczki — brzozy —
Buty nie ma — bo powrozy
Niewolnictwa piją ciało —
I przepychu u nas mało,
Deszcz, powódzie, gradobicie
Zatrują nieraz życie.
Nieraz widzimy — widmo nędzy,
Co rwie pasmo życia przędzy...

Jednak wolę ziemi grudkę —
Lub z niw polskich — chwast, stokrotkę,
Nad całego — skarby świata —
Bo tu w każdym widzę brata —
Bo tu wszędzie ojców groby —
Jęki bólu, łzy żałoby
Bo kwiat — rośnie — na krwi laskiej —
Krwi męczeńskiej, świętej, chwackiej.

Denon.

Bieżąca kronika Wystawowa.

Rozpoczęły się tedy zjazdy we Lwowie. Jeden do drugiego podobny, jak wagony kolejowe... Zaczyna się od nabożeństwa, kończy się na bankiecie, a jak w ostatnim czasie, to tak w środku, między kościołem, a restauracją, pod tytułem sztuki na afiszu, można czytać: „na przyjęcie gości“... Do kościoła przyjdzie dosyć — ładnie śpiewają na chórze; na bankiet przybędą wszyscy, nawet chorzy na żołądek — ale, co do teatru, to — dziad przemawia do obrazu, a obraz do niego, ani razu... Sala teatralna z rozwartymi ramionami czeka „na przyjęcie gości“ — goście rzną piwo po różnych pawilonach Wystawy i, ani myśląc o biesiadzie artystycznej. Tak było z tem „przyjęciem techników“. Pani Żelazowska ukazała się na tle szarej kurtyny wolać: „Witajcie!“, z sakramentalnego prologu Rossowskiego — a z kupki techników, na parterowych krzesłach zaledwie jakiś jeometra z Gołogórki, uchyla słomianego kapelusza i z rozzerwieniem odpowiada: „jak się pani dobrodziejka miewa“... Od tego się rozpoczyna i na tem się kończy owe „przyjęcie gości“... I wartoż to pisać „prologi“?... Jeszcze takie prologi, jak pisze p. Rossowski — na kolanie — do wszystkiego i dla wszystkich. Pokarm duchowy znajdzie w nich równie dentysta, jak i fortepianista — a mają one jeszcze, że się tak wyrażę, poetyczną przygodność, która sprawia, że można nimi witać, i tych, co przyjechali na pogrzeb, i tych, co przyjeżdżają na wesele, i tych co... wcale nieprzyjeżdżają... Ten zjazd techników we Lwowie trwał coś trzy dni. Mówiono o wielu sprawach i niektórych innych i, o ironjo! nie technik, bo znany ekonomista, poseł i polityczny pisarz p. Stanisław Szczepanowski, odczytem swoim dominował nad wszystkim, co się na tym zjeździe techników działo i mówiło. To tak zwykle bywa. Toż i zastosowanie pary nie wynalazł żaden technik, tylko jakiś pastor anglikański gotując sobie żółtka, prawdopodobnie na flukcję.

Oczywiście, na bankiecie, który się odbył w kasynie mieszczańskim, języki się rozwinęły i potraçały o nutę patriotyczną. Patriotyzm, jest uczuciem wzniosłym, pięknym, świętym — więc, gdy czasem coś tam kapnie z niego, na co się gorzko umiechnąć trzeba, wybaczyć należy...

Na tym bankiecie w odpowiedzi komuś, książę Adam Sapieha powiedział, że dzisiaj technicy mają zastąpić krakusów, kosynierów i tych, co szablą chcieli wywalczyć niepodległość Polski... Tak, panowie — jak nasi szanowni technicy nabudują dużo żelaznych i elektrycznych kolei, mostów, domów, watterklozetów — wtedy Europa powie: „moi kochani polacy, bardzo ładnie pracowaliście, otrzymaliście postęp celujący, a w sprawowaniu chwalebny, więc macie za to Polskę od Szczakow do Czerniowiec tymczasem, a potem zobaczymy... Jak pozyskacie sprawowanie wzorowe — to pogadamy o morzach...“

Prawda, że jakaś tam Macedonja niema, ani żelaznych kolei, ani ładnych domów, ani watterklozetów, a na publicznych drogach rozbijają tam ludzi, jak się nie działo w Polsce za czasów Łokietka — i Macedonja, jest w Europie Macedonją — no, ale to wyższa polityka, która nie może być zastosowana do polaków dopóki w każdej chałupie nie będzie telefonu i watterklozetu...

Czekajmy więc cierpliwie — może, zanim nastąpi drugi zjazd, zdążą to wszystko zrobić nasi technicy... Tymczasem, warto o tem pamiętać, że w polityce, nikt, nigdy i nikomu nie dał nie i nie da dobrowolnie...

Drugi zlot „Sokołów“ przeciągnął nad Wystawą, czy po Wystawie i odznaczył się, przedewszystkiem tem, że wywołał... polemikę dziennikarską. *Przegląd* „Sokołów“ nazwał „pociesznym“, *Dziennik Polski* nazwał za to *Przegląd* „niegodnym“. Żeby to znowu miało być tak bardzo „niegodnem“, to, co *Przegląd* napisał tego chyba powiedzieć nie można, zwłaszcza, że chodziło też o piękność i czystość naszego języka, a ten chyba więcej znaczy, jak wszystkie sokoły we wszystkich częściach świata. Co zaś do samych naszych „Sokołów“, to wszystko to, co robią jest bardzo ładne, patriotyzm godzien uznania i pochwały — nikt też nie zaprzecza pożyteczności wynikającej z gimnastyki i za miłowania do niej — zrozumiałe są, nawet, pewne tendencje polityczne, o ile dotyczą przysporzenia sił polskiemu społeczeństwu — ale, darują panowie „Sokolik“ — w ich działalności na zewnątrz, w ich stykaniu się z ulicą i z publicznością, więcej jest komedji i teatralności, aniżeli istotnej rycerskości, prostoty i tego zdrowia, z którego wygląda jasna przyszłość...

„Zjazd literatów i dziennikarzy we Lwowie“.

Skoro uważano za stosowne tak specjalizować zjazd ten, że aż do literatów dodano osobno dziennikarzy, to dlaczego nie dodano: urzędników, „konceptistów“, i innych bardzo, zresztą, porządnych ludzi, którzy *przeważnie* są uczestnikami tego zjazdu, bo istotnych literatów i dziennikarzy może uczestniczyło w zjeździe ze 40-tu. U nas, w naszych stosunkach politycznych zjazdu takie nie mają żadnej praktycznej doniosłości — są więcej objawami mody cywilizacyjnej, aniżeli potrzeby i pożytku, a już ustęp p. Kubali zagajającego zjazd, ustęp, w którym powiedział, że zjazd będzie się zastanawiał, o ile „zachodnie nowości są korzystne dla naszego społeczeństwa“ i „aby utrzymać się na równowadze między wpływami cudzoziemskimi a swoimi“, wydaje nam się frazesem. Na kierunku literacie, żadne zjazdy, czy kongresy, ani nawet akademje uniejętności, nigdy nie wpłynęły i wpływać nie będą i takie „rezolucje“ trzeba chyba adresować do Pana Boga, bo mocarze tego świata, na to nie poradzą...

Zjazd zainicjowało tutejsze Koło lit.-art., które, jak wiadomo, przemieniło się w zwykłe kasyno, czy, jak w Warszawie nazywają „resursę“ i w łonie swoim niema, nawet, kilkudziesięciu literatów i artystów, a ci, którzy się tam znajdują, są, oczywiście, majoryzowani przez kilkuset członków należących do wszystkich zawodów, tylko nie do literackiego i artystycznego. Dlaczego Towarzystwo dziennikarzy polskich, gdzie nas jest do setki, gdzie są *sami* zawodowi dziennikarze-literaci, nie pochwyciło w swoje ręce zjazdu we Lwowie, to chyba tylko tem objaśnić można, że u nas, nie tylko święci garnków nie lepią, ale nawet i garn-carze...

W zjeździe brały udział panie, które według wyrażenia p. Kubali, „rzuciły dawny obyczaj i barjera zbutwiała runęła“... Czy „dawny obyczaj“ naszych kobiet na złe wyszedł społeczeństwu polskiemu i, czy na dobre wyjdzie obalenie, czy przeskakowanie „zbutwiałej barjery“, poświadczyć mogą chyba najlepiej dzieje naszego narodu, szczególnie ostatnie dziesiątki lat, kiedy polka nie przesakiwała, wprawdzie, „zbutwiałej barjery“, lecz stała się potężnym czynnikiem społecznym w rodzinie, o którą się rozbijają wszystkie zapędy wrogów naszych, a literatura i sztuka czerpie z niej ideały i szuka tych postaci, które krepia i utrwalają wiarę w lepszą przyszłość...

Zjazd sam, ze wszystkimi swoimi obradami, nie wyszedł po za ramy powszedniości ogólnego zainteresowania nie obudził. Udział w nim lwowskich literatów i dziennikarzy był mały, a z Poznańskiego i Kongresówki nie wielu także przybyło. Obcych literatów, oprócz czechów pp. Jelinka, Vrchlickiego, Szuberta, pani Preysowej, nie było nikogo więcej. „Referaty“ były najzwyklejszymi odczytami, niektóre bardzo nudne.

Prezesem zjazdu był dr. Małeckie, wiceprezesem pp. Miłkowski i Karłowicz, honorowymi prezesami pp. Vrchlicki i Asnyk; sekretarzami pp. Merunowicz i Witold Lewicki. Sekeyj było kilka. Każda miała swego prezesa i zastępcę. Byli nimi pp. Chmielowski, Celi-chowski, Dzieduszycki, de Courtenay i inni.

Może jeszcze powrócimy do tego zjazdu z powodu proponowanych rozmaitszych... „fuzyj“...

Gdy numer idzie na prasę, rozpoczął się zjazd lekarzy i przyrodników. O nim w następnym numerze.

NAJWYTRWALSZY.

(OBRAZEK Z BRUKU).

W roku 18... pracowaliśmy w wielkiem biurze finansowem. W jakim mianowicie, na cóż pisać? Dla historii wszystko jedno, czy to się działo w głównym zarządzie akcyjnego towarzystwa wypychania dzikich ptaków, czy w kompanii udziałowej przelewania z pustego w próżne.

Przechodziliśmy do pracy punktualnie o godzinie dziewiątej, my młodszy; koło dziesiątej zaczynały napływać grube ryby, a w godzinę później ukazywał się sam Lewiatan...

Nie dlatego mówię: Lewiatan, że pochodził z pokolenia Levi, lecz, że pragnę przedstawić go jako największą rybę w tym oceanie cyfr, w którym całe nasze zgromadzenie pływało.

Potęga Lewiatana była zaiste wielka, mógł on, jeżeli chciał, awansować małego kielbika na karpia, z karpia uczynić tegiego suma, lub też machnąć groźnie ogonem i wyrzucił na brzeg piaszczysty lub na nagie skały nie tylko marnego okonia, ale nawet pełnego powagi wydziałowego jesiotra.

Przychodziliśmy o godzinie dziewiątej i zasiadali nad wielkimi księgami, pełnemi krutek; w kratki wpisywaliśmy cyfry i dodawali jedne do drugich, dodawali bez ustanku aż do odurzenia, do zawrotu głowy, do mdłości.

Zajęcie to napozór niewinne, nie dające powodu do wzruszeń nadzwyczajnych, nie zmuszało myśli do obejmowania szerokich horyzontów, a jednak dla niektórych kolegów było ono powodem ciężkich zmartwień.

Pamiętam jednego eleganckiego młodzieńca, który dostał się do naszego grona i zajął odrazu dość korzystne stanowisko, ponieważ... dobrze tańczył i był protegowany przez ciotkę Lewiatana. Ten młodzieniec ciągle wyrzekał na niesłychaną zawilłość pracy, jaką mu przeznaczono, i leczył się ciągle na nerwy. Na ten cel ciotka Lewiatana wyjednywała mu kilka razy do roku gratyfikacye i subsydia.

Bo też rzeczywiście jesiotr wydziałowy dał mu zatrudnienie!

Sumowanie księgi, w której figurowały jedynie piątki, same pięciorublowe pozycye! Co się młody człowiek nabiedził, co napocił i zawsze z tych pięciorubłówek nieznosnych wypadały mu w sumie jakieś kopiejki i ułamki kopiejek.

Taki szczególny pech!

Nie ulega kwestji, że młody człowiek byłby się nabawił poważnej choroby nerwowej, gdyby nie to, że dzięki wpływom ciotki, powierzono mu czynność podpisywania kartek terminowych, co jest również trudne, ale trochę mniej skomplikowane.

Nie można powiedzieć, żeby personel nasz miał charakter stały; przeciwnie, zmienialiśmy się często: pojedynczo, z powodu różnych okoliczności, kombinacyj i kaprysów, hurtowo zaś przy każdej zmianie Lewiatana.

Popsuła się harmonia na wyborach, kapryśna fala głosów wyrzucała starego Lewiatana — przypływał nowy i ciągnął za sobą całe ławice śledzi, cheiowych posad. Zkąd on je brał? Albo ja wiem; z Antyochii, z Kapadocji, może z Rzeszowa — dość że brał i nigdy mu ich nie brakło.

Część personelu ustępowała, część pełniła dalej obowiązki, wielkie księgi wypełniły się, archiwum rosło, a kasjer, regularnie co miesiąc, z uprzejmym uśmiechem na ustach, wydawał nam pensje, jak filantrop obdzielający ubogich chudą zupą rumfordzką. Była i żółwiowa w jego repertuarze, ale tej nie rozdzielał na porcyjki, lecz pełnemi wazami zanosił do gabinetu grubym sumom i okazałym jesiotrom.

Takich było niewielu, co prawda. Ludzie do zupy żółwionej nie rodzą się na kamieniu, a chociaż wogóle gdzieś się rodzą, jednak na wysoki kamień wdrapują się z trudnością gdyby nie forsowne popychania... ale to do rzeczy nie należy.

Powtarzam, że personel nasz nie miał charakteru stałego. Częste zmiany Lewiatanów, oraz burzliwa fala ich kaprysów rzucała nami jak prawdziwa fala morska — była jednak pewna grupa zwierzokrzewów, opierająca się ruchowi bałwanów. Właściwie mówiąc, nie był to opór, gdyż istoty o których mowa, była najzupełniej bierne — lecz względna stałość ich losu wynikała z konieczności. Owe zwierzokrzewy w ludzkich postaciach przyrosły niejako do twardej skały biura zarządu akcyjnego Towarzystwa wypychania ptaków i były w niem niezbędne jak stoły do pisania, szafy do akt, jak kałamarze, pióra i wielkie księgi rachunkowe. Mogli synekurzyści i protegowani czytywać gazety, palić cygara i opowiadać w godzinach biurowych najciekawsze plotki miejskie, ale ostatecznie musiała być jakaś siła prawdziwa do zapełniania ksiąg cyframi, musiały być jakieś głowy i ręce do robienia wykazów i rachunków, do ułożenia odpowiedzi na pytania: ile kosztuje schwytywanie dzikiego ptaka, ile taki ptak ma piór, ile wydano na trociny do wypchania, na kupno szklanych oczu z wyrazem nadzwyczajnej srogości, ile całe przedsiębiorstwo miało obrotu, jakie przyniosło zyski i ile garści złota, po odtrąceniu na kapitał rezerwowy, amortyzację nieruchomości i tanyemę, oraz gratyfikacje dla zarządu, pozostaje do rozdzielenia pomiędzy akcyonariuszów? Otóż, aby ta praca była w swoim czasie wykonana, a wykonana, porządnie i dokładnie, potrzebne było istnienie zwierzokrzewów, a z racji tej potrzeby wynikała znów względna trwałość ich bytu. Każdy wydziałowy jesiotr jaśniał niby lampa elektryczna; Lewiatan rozrzucał dokoła siebie światło przynajmniej dziesięciu lamp żarowych, akcyonariusze podziwiali te blaski inteligencji, rozumu, zdolności kombinacyjnych, ale nie wiedzieli, nie domyślali się nawet, gdzie jest źródło tego światła... A ono było wynikiem siły, i nieustającej prawie czynności owych właśnie zwierzokrzewów.

(Dokończenie nastąpi).

Z myśli żeglarza.

Życie płynie, jak fala
Co się pieni — przewala,
Zrywa groble — i wały, —
Gniewem pryska na skały —
Topi statki żadowne,
Biedne ptaetwo wędrowne —
Aż w bezzilnym oporze
Wlewa wody swe w morze
Ginąc w morskim przestworze.

Szczęśliw żeglarz, co z wiarą,
Zwolna, trzeźwo — i z miarą.
Wiosłem pruje pierś fali —
Bacnie topiąc wzrok w dali,
Minie rafa, głębiny
A cel mając — jedyny
Port zaciszny — na oku
Skryty w mglistym obłoku
Z fal drwieć może natłoku.

Demon.

Teatr — koncerty — widowiska.

Filipota, jest to obrzydliwy elaborat sceniczny podzielony na trzy akta, malujący zakulisowe życie aktorów francuskich w sposób przypominający fotografie zakazane przez cenzurę policyjną... Krytykować tej roboty nie można — dziwić się, jednak należy, co spowodowało naszą dyrekcję do wystawienia *Filipoty*, skoro sztuka ta schlastana została przez krytykę warszawską, która przecież może być literacko-artystyczną dyrektywą dla lwowskich stosunków tembardziej, że *Filipota*, wyrażając się żargonem teatralnym, zrobiła w Warszawie klapę i nie grają jej już wcale. Żal nam było pani Siennickiej, jej prawdziwego talentu, jej wdzięków, jej gry swobodnej, starannej dla odtworzenia postaci cuchnącej zgnilizną obyczajową i odurzającej perfumami buduaru kokietki...

Tego aktora, którego grał p. Ruskowski, nie wiadomo z której strony ma zachwycić zębami grający artysta... Jest to, ni pies, ni wydra — niby komedjant życiowy, ale tego rodzaju, że lepiejby go można było wyspiawać w jakiej operetce. Pan Ruskowski grał go ostrożnie, powściągliwie, z pewną rezerwą ze względu na sytuację, w jakie autor francuski p. Lemaitre, tę postać, weiskał — ale, ostatecznie, cała gra była macaniem, bo inaczej być nie mogło.

Kilka innych ról, absolutnie, pod żadnym względem, nie nie warte. Mimo to, jedną z nich grał p. Piszer, jakiegoś obsługującego kulisy teatralne, barona — drugą p. Siemiaszko dyrektora teatru, trzecią aktora p. Walewski, a jeszcze inne panie: Gostyńska, Cichocka i Czaplińska.

Wznowienie *Afrykanki* dało sposobność p. Schlaffenbergowi do wykazania wysokich zalet jego bohaterskiego tenora. Piękny bas p. Kowalskiego odsonił również swoje męskie... wdzięki. Co do tytułowej partii sopranowej — to panna Kruszelnicka, która jeszcze ze stadjum debutantki nie wyszła i tak prędko nie wyjdzie, trudną tę partję pokonała i wcale dobrze i poprawnie, odśpiewała.

Wspomnieliśmy w poprzednim numerze o gościnnych występach pani Camillowej. Do tego czasu był jeden występ w *Lucy z Lamer-mooru* — miał być drugi w *Traviacie*, ale go w ostatniej chwili odwołano. Pani Camillowa zażądała od dyrekcji sukni — dyrekcja jej nie dała, więc panią Camillową zastąpiła pani Malinowska. Między drzwiami palca kłaść nie należy, tembardziej między suknią, a śpiewaczką — więc tyle tylko notujemy na tem miejscu, że z tego, cośmy słyszeli, głos pani Camillowej wyrobił się bardzo i posiada śliczną koloraturę. Słyszeliśmy też, że p. Camillowa, zmuszona jest intrygami zakulisowymi do porzucenia opery w Dreźnie, gdzie dotąd śpiewała i przenosi się na inną scenę. Mimo tej sukni, podobno, wystąpi u nas jeszcze parę razy gościnie.

P. Pollak pianista i p. Myszuga dawali koncert w hali koncertowej na placu Wystawy.

Pod względem kasowym koncert się nie powiódł, bo publiczności zebrało się bardzo mało. Natomiast, poprzedni koncert „Lutni“ w tej samej hali, wypadł daleko pomyślniej. Na tym koncercie wykonano poraz pierwszy nagrodzone na koncercie utwory p. Münheimera (pierwszą nagrodą) i p. Stohla (drugą nagrodą). Obydwóch kompozytorów licznie zebrała publiczność oklaskiwała gorąco i wywoływała kilkakrotnie, — szczególnie też pan Münheimer, gość z Warszawy i znany już dobrze ze swego talentu, był przedmiotem serdecznych owacyj.

Występy pani Adolfiny Zimajer w operetkach sprowadzają trochę więcej publiczności do teatru. Wszystko to znane, ograne, ośpiewane. Wszystko tak, jak było, tylko się tu i ówdzie coś tam pochyliło... Ale na to niema lekarstwa. Talent, wprawdzie, opiera się czasowi, ale czas przysiadłszy do ziemi, znajduje, jednak miejsce do podgryzania i robi swoje. Pani Zimajer pomijając „kawały“ i figle operetkowe,

jest doskonałą aktorką. Z tym nieprzejednanym czasem walczy skutecznie i walczyć jeszcze będzie, bo ma niepospolity talent, a ten także potrafi długo rogi stawiać...

Występ p. Florjańskiego tenora opery praskiej na naszej scenie w *Pajacach*, zainteresował szerszą publiczność. Pan Florjański śpiewa świetnie i umiejętnie, a łączy to wszystko z wyborną grą aktorską, na której znać i, w której czuć niezmiernie dokładną rękę reżysera-artysty. Wszystko bardzo ładnie — ale dlaczego p. Florjański śpiewał po czesku? Nie umiał tej partji po polsku — mógł się nauczyć z łatwością, jako polak, a jeśli mu się to „nieopłaciło“ na jeden występ, to trzeba było wybrać co innego — np. *Halke*. Uszanować trzeba było uczucie narodowe i okazać solidarność ze społeczeństwem polskim, do którego artysta ma zaszczyt należeć...

Nowa debutantka panna Koraleczówna, która temi dniami występowała w *Strasznym Dworze*, posiada czysty i przyjemny głos — ale o tem, czem może być w operze, z tego występu nie można powziąć stanowczego zdania.

Cyrk Sidolego we Lwowie na placu Franciszkańskim wciąż cieszy się powodzeniem, do czego przyczyniają się zmieniające często, a zajmujące, programy i prawdziwie mistrzowska jazda konna którą także, obok niedościgniętego wirtuozostwa hypiecznego samego dyrektora p. Sidoli, odznacza się jeszcze reżyser pan Bono. Śliczne też do cyrku przybyły kucyki. Rozumne te zwierzęta podziw wzbudzają, również, jak ich trenera. Woltyżerska jazda na koniach pań i panów efektowna, śmiała, brawurowa. Całe towarzystwo gimnastyków produkujące się w cyrku, zdumiewająco zręczne i silne, a dwie siostry wyprawiają takie ewolucje na trapezie, że dreszcz przebiega po najśmielszym mężczyźnie, jak przed pogrzebem, a czasem przed... ślubem. Kłowny zabawni, dowcipni i nieordynarni — odznacza się między nimi polski clown Pietrusiński.

Praktyczne wiadomości.

O drewnie osikowym do fabrykacji zapalek. Pomiedzy gatunkami drewna, których się używa do fabryki zapalek, okazało się drewno osikowe, jako bardzo przydatne, osobliwie na takie zapalki, które nasycą się parafiną, gdyż z powodu swej porowatości, nasiąka łatwo parafiną, a prócz tego zaleca się drewno osikowe swą jasnością, białą farbą, mile widzianą przez konsumenta. Brak wyraźnej struktury i wszelkiego pokręcenia włókien umożliwia wykrawywać z osikowego drzewa cienkie drzazgi, z których na odpowiednio urządzonych maszynach wyrabia się pudełka do zapalek. To podwójne zastosowanie: na druty zapalkowe i pudełka, nadaje drewnu osikowemu szczególniejszą wartość dla fabryki zapalek.

Drewno osikowe jest zarazem dla fabrykacji zapalek najważniejszym materiałem surowym; od możliwości otrzymania drewna osikowego w dostatecznej ilości i po odpowiednich cenach, zawisł byt i dalszy rozwój tej gałęzi przemysłu. Tymczasem pomimo tak rozległego geograficznego rozsiadlenia się osiki, nabywanie surowego materiału w drewnie osikowym jest trudnem, gdyż coraz bardziej ubywa osiki w lasach, a wywołane przez podniesienie się ceny popytu tego surowego materiału, budzić zaczynają poważne obawy. Ponieważ w Niemczech, ani w przybliżeniu nie można zakupić tych ilości drewna osikowego, jakich potrzeba do fabrykacji zapalek, przeto niemieckie fabryki muszą sprowadzać drzewo osikowe z zagranicy, mianowicie z Rosji. Jednakże i w Rosji przetrzebiono lasy osikowe, blisko kolei i spławnych rzek położone, tak dalece, że już i tam niedostatek drzewa osikowego daje się odczuwać i potrzeba uciekać się do lasów głębiej w kraju położonych, ażeby potrzebne masy wydość. Nadto, i na to potrzeba zwrócić uwagę, że zapotrzebowanie osikowego drewna w samej Rosji coraz bardziej się wzmaga i należy się obawiać, że rząd rosyjski zabroni oświeconej wywozić za granicę. Na dowód z Austrii, chociażby tylko dla samych południowych Niemiec, nie można liczyć, a to z powodu wysokiego cła przy wprowadzeniu (20 mk. za 1000 kg.), podczas, gdy drzewo niemieckie wolne jest od cła przy przewozie do Austrii.

Roślina na mole pochodzi z przyładku Dobrej Nadziei i udaje się w pokoju tak samo, jak geranium lub fuksja, ciągle prawie kwitnąc w pięknych niebieskich kwiatach. Tak świeże, jak suszone liście pachną

bardzo pięknie i przyjemnie, mole, jednakże, zapachu tego znieść nie mogą i znikają od niego. Z tych powodów, suszone liście kładzie się pomiędzy futra. Jeżeli roślina ta stoi w pokoju na oknie, to wszystkie muchy uciekają z mieszkania, bo również nie mogą znieść właściwego silnego zapachu liści tej rośliny. We Francji wyrabiają z jej liści sławną perfumę patchuli. Roślina ta powinna się znajdować w każdym domu, bo jest bardzo użyteczna, a nadto ozdobna, ze względu na swe piękne i duże liście.

Środek na robaki serowe. Chcąc zabezpieczyć od wytwarzania się robactwa, przekłada się ser liśćmi i łodygami dziurawca pospolitego (*Hypericum perforatum*), rośliny zwanej pospolicie zieleń świętojańską, które rośnie na łąkach suchych, w ogrodach po zarosłach i między wrzosem, kwitnie w lipcu, łodyga ma waleowatą, około 1 stopy wysoką, w górze wiechowato rozgałęzioną; liście przeciwległe bezogonkowe, jajowo-eliptyczne, tępe, gładkie, kwiaty żółte, wiechowate, na obwodzie odznaczone czarnymi kropkami.

Środek dla krów, zatrzymujących mleko. Według starego raptularza, skutecznym środkiem dla krów zatrzymujących mleko, ma być podawanie im za drabinami soli kamiennej podczas dojenia, przy czem krowy do ostatniej kropli mleka wydoić się dają.

KARTKI

Sprawozdawczo - informacyjne z Wystawy powszechnej we Lwowie.

Ten dział pisma naszego poświęcony jest wyłącznie, kupeom, przemysłowcom, fabrykantom, rzemieślnikom, i tym wszystkim, którzy, jako wystawcy wzięli udział w lwowskiej Wystawie powszechnej. Rzecz prosta, że nie możemy się tu trzymać żadnego systematycznego porządku, lecz podawać będziemy artykuły, jeden od drugiego niezależny i jeden z drugim nie łączący się — każdy, jako całość. Dział ten prowadzić będziemy dopóty, dopóki nam informacje sprawozdawcze nie wyczerpią się i dopóki starczy odpowiedniego materiału.

Zaraz na samym wstępie do wspianego pawilonu przemysłowego — spotykamy, jeśli się tak wyrazić wolno — rodzaj pałacyku ze złota, srebra i brylantów. Jestto, przedewszystkiem, zbiór tych skarbów, które szczęśliwy, a prawdopodobnie, niezasłużony, wygra na loterii wystawowej i to za marnego reńskiego. Skarbów tych dostarczyła znana zaszczytnie lwowska firma jubilerska p. Strzeleckiego. Drogocenne rzeczy przeznaczone, jako druga wygrana na loterii wystawowej, przedstawiają wartość 20.000 koron. Obok pieniężnej wartości, wyroby te, jak, zresztą, wszystko, co pochodzi z pracowni jubilerskiej p. Strzeleckiego, odznaczają się drobiazgowym wykończeniem, smakiem i tą artystycznością, która się przebiega w najdrobniejszych szczegółach. To, co daje i wyrabia pracownia lubilerska p. Strzeleckiego, niezawodnie, zwróciłyby uwagę znawców na każdej wielkiej światowej wystawie.

A oto druga, równorzędna firma jubilerska we Lwowie, która wspianymi okazami swoimi złotniczo-zegarmistrzowskimi, zachwyca oko widza. Jest to firma p. Juliana Dąbrowskiego, która w pawilonie przemysłowym znajduje się tuż koło sali inauguracyjnej. P. Dąbrowski posiada uznanie w bardzo szerokich kołach publiczności, a nadto arystokratyczne rodziny, których środki materialne pozwalają na to, aby sobie upiększać życie brylantami i złotem, są stałymi odbiorcami p. Dąbrowskiego. — Niedawno też arekysiążeta: Leopold Salwator i Albrecht, oraz książę Windischgrätz i jeszcze wielu magnatów i dostojników, poczynili znaczne zakupy, jak się dowiadujemy, w sklepie p. Dąbrowskiego.

Inponując przedstawia się na Wystawie fabryka wyrobów metalowych i lejarnia p. H. Bogdanowicza, która znajduje się we Lwowie na ulicy Piekarskiej, we własnym domu. Firma ta egzystująca od lat 82, otrzymała wiele medali, między innymi na wystawie budowlanej we Lwowie, odznaczoną została pierwszą nagrodą państwową, t. j. medalem srebrnym ministerstwa handlu. P. Bogdanowicz wprowadza do siebie wszelkie pomysły zagraniczne, poprawia je i wykonuje w swojej pracowni i tym sposobem kształci swoich robotników, tak, że wiele osób nie chce wierzyć, iż przedmiotów wyrabianych u p. Bogdanowicza, a wystawionych na Wystawie lwowskiej, są zrobione w kraju, naszymi siłami, o czem, zresztą, może się każdy naocznie przekonać w pracowni p. Bogdanowicza na ul.

Piekarskiej l. 14., gdzie jest zatrudnionych przeszło 30 ludzi i 12 maszyn pomocniczych pracuje. Powierzchnia warsztatów, składów i magazynów wynosi przeszło 1.500 metrów kwadratowych. Firma ta wykonywała, pierwszorządne przedsiębiorstwa budowlane ornamentowe, kapielowe, oraz posiada specjalną fabrykę kłozetów, którą pierwsza w Galicji otworzyła. Od czasu otrzymania przywileju tj. od r. 1892 sprzedawała 1.500 kłozetów, a równocześnie ma tak liczne na całą Galicję, a nawet i zagranicę zapotrzebowania, że dostarczyć ich nie może. Pomniki metalowe, figury religijne, kłozety nadekanałowe, zjednały sobie takie uznanie, że nie tylko osoby i zakłady prywatne, ale, nawet, instytucje rządowe zamówienia swe w pracowni p. Bogdanowicza czynią.

Jeden z największych, można powiedzieć, magazyn porcelany, szkła, chińskiego srebra i t. p. istnieje w Lwowie od r. 1845 pod firmą Kazimierza Lewickiego, znakomicie przedstawia się na Wystawie lwowskiej. Nagromadzone okazy, uwiadozniają, niejako, pożyteczną działalność tej firmy w przemyśle i daje jej wzorowe świadectwo kupiectwa — jest to jedna z najstarszych firm w naszym mieście. P. Lewicki posiada na składzie przedmioty sprowadzone z pierwszorządnych fabryk, do których najpierw, jako doświadczony i znający gust swych odbiorców, wysłał modele przez siebie rysowane, lub jeżeli potrzeba wykonać każe takowe i wysłał je do fabryk, które według podanych wzorów najczęściej swojskich, wyrabiają towary i wysyłają do jego składu. Postarał się p. Lewicki o fotografie genialnych ludzi i widoki miejsc naszych w kraju i ozdobił nimi prawie wszystkie wyroby porcelany. Między innymi okazami p. Lewickiego, znajduje się na Wystawie talerz porcelanowy, obejmujący 42 cm. średnicy z godłem Wystawy krajowej we Lwowie 1894 r. — Olejne artystyczne wykonanie zwraca uwagę wszystkich zwiedzających. Małe szklaneczki z bardzo dowiepnymi polskimi wierszykami, stawiające się same, gdy się je położy, koszyeczki ze szkła kolorowe w formie kwiatów i liści, oraz śliczne talerze na chleb, ogólnie bardzo się podobają. P. Lewicki położył zasługi dla kraju, gdyż starał się poznać, nie tylko, swój własny przemysł, lecz w ogóle, wszystkie rękodzieła go zajmują. I tak n. p. piec kafłowy przez Kubina we Lwowie wykonany, a na Wystawie obecnie się znajdujący, jest systemu i modelu p. Lewickiego.

Druga okresowa wystawa ogrodnictwa nie wypadła także imponująco — ale w szczegółach, była piękna. Przedewszystkiem odznaczyły się prześlicznymi kwiatami z firm ogrodniczych pp. Wolińskiego i Kaczyńskiego, Klimowicza z ulicy Gosiewskiego, Stareka i Piątkowskiego. Panowie ci kulturę ogrodniczą doprowadzili do najdalszych granic. Prześliczne kwiaty szczególnie pochodzą z ogrodów pp. Wolińskiego i Kaczyńskiego, oraz Klimowicza z ulicy Gosiewskiego, którego zakład otwarty został jeszcze w 1868 r. — p. Stark zaś zajmuje 20 ludzi i już na poprzednich wystawach był odznaczony dyplomami i medalami, równie, jak p. Klimowicz. Na obecnej wystawie głównymi nagrodami odznaczni zostali, właśnie, pp. Woliński i Kaczyński, Klimowicz z Gosiewskiego ulicy, Starek ze Lwowa i Gold z Krasieczyna. Oprócz nich odznaczono kilka ogrodów dworskich. Z zamiejscowych wyróżniły się takimi samymi zalekami okazy z ogrodu w Krasieczynie, którego kierownikiem, jest pan Gold. Pp. Woliński i Kaczyński posiadają na Wystawie swój własny pawilon bardzo gustowny, którego dach porośnięty jest kwieciami.

Pan Silberstein, optyk, wystawił wiele przedmiotów optycznych, które we własnej pracowni we Lwowie wykonał z wielką precyzją tak, że śmiało współzawodniczyć mogą z wyrobami zagranicą. Zakład p. Silbersteina pierwszy zakładał we Lwowie telefony domowe, jak tylko weszły w życie, również dzwonki elektryczne — do których, oprócz drutów przewodowych, wszystkie przyrządy we własnej pracowni od początku do dzisiaj wyrabia. Wszystkie wyroby optyczne — mechaniczne poczynawszy od szkieł zwykłych okularów, a skończywszy na modelach maszyn, wykonane są z niezwykłą doskonałością. Maszynki elektryczne z suchymi elementami własnego wyrobu nadzwyczaj silne wystarczające na dziesięć osób, zwracają pilną uwagę lekarzy, dla których są przeznaczone.

Znana firma cukiernicza p. Zimmera we Lwowie, wystąpiła na wystawie z piernikami swego własnego wyrobu. Pierniki pochodzące z cukierni p. Zimmera, odznaczając się niezrównaną dobrocią w smaku, a publiczność nasza umiając to ocenić, odwiedza licznie zakłady p. Zimmera, którego firma znana jest

mieszkańcom naszego miasta. P. Zimmer posiada dwie cukiernie na Wystawie, z których jedna znajduje się na głównej ulicy, a druga niedaleko hali koncertowej. W cukierniach wystawowych p. Zimmera, nie tylko, że ceny nie zostały podwyższone, ale wszystkie wyroby, jak: ciasta, lody, kawa, herbata, wszelkiego rodzaju chłodniki, są wyborne w smaku, przyrządzone wykwitnie. To też wszystkie zakłady p. Zimmera, tak w mieście, jak na Wystawie, są nader licznie odwiedzane i sąsługują na to pod każdym względem.

Zaszczytne miejsce w przemyśle krajowym zajmuje pierwsza fabryka parowa czekolady Henryka Tretera we Lwowie. Okazy jej, niezawodnie, zdobyła na obecnej wielkiej Wystawie powszechnej lwowskiej nagrody i medale, tak, jak zdobyły powszechne uznanie publiczności, i jak w r. 1886 na wystawie w Czerwiowcach, a w 1888 na lekarsko-hygienicznej wystawie lwowskiej, otrzymały medale srebrne. Fabryka ta egzystuje już lat 12. Posiada wielką maszynę parową, która porusza dziesięć innych maszyn mniejszych, młynek do mielenia czekolady i wałek. Obecnie p. Treter rozszerza jeszcze swoją fabrykę i przenosi ją do własnego domu na ulicę Kopernika l. 19. Teraz mieści się na ulicy Kopernika l. 3. Z fabryką czekolady, połączona jest także fabryka pomadek i cukrów deserowych, które zdaniem znawców i higienistów, są przewyborne i zdrowe tak, jak wszystko, co z fabryki p. Tretera wychodzi. Wszysey robotnicy w tej fabryce są krajowcami i wszysey praktykę ukończyli u p. Tretera.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

A. B. w Łan. „Czołem“ otrzymaliśmy — przeczytamy i damy odpowiedź.

Wbny Ksiądz Kozłowski Rektor w Manistee. Sześć dolarów otrzymaliśmy. Rachunek prenumeracyjny uregulowany.

A. J. D. w Jarosławiu. Nadesłany wiersz p. t. „Pożegnanie“ nie będzie drukowany.

Demon. Dwa w numerze. O inne rzeczy prosimy.

Gu. w Krakowie. Nie możemy.

N. L. w Paryżu. Nie otrzymaliśmy — zakazane.

Lupus. Dobrze — byleby osobistości nie dotykać.

Baranek w ??? „Moje żale“ — nie mogą być drukowane.

Nadesłane.

Fabryka sukna pod firmą Sternickel i Gülicher w Białej koło Bielska, odznaczona kilkakrotnie na Wystawach światowych za swoje doskonałe wyroby, poleca najdoborowsze sukna czysto-wełniane, en gros, po najprzystępniejszych cenach. Fabryka powyższa stosując się do postępu czasu w każdym sezonie produkuje wiele nowości na ubrania. Przeto nie od rzeczy będzie, jeżeli kupując materiały w handlach na ubrania żądać będziemy takowych z fabryki p. Sternickela i Gülichera z Białej, a więc wyrobów krajowych. (6143—8—2).

Odznaczona na wielu wystawach krajowych i międzynarodowych fabryka kapeluszy P. Ladstättera i Synów, c. i k. nadwornych dostawców (przedtem J. Tegischer) we Lwowie, przy ulicy Karola Ludwika, poleca zawsze w największym wyborze słomkowe i filcowe kapelusze po cenach bardzo umiarkowanych. (6164—4—2).

Lekarz chorób kobiecych
Dr. ZYGMUNT ASHKENAZY
ze Lwowa, w Krynicy
i przyjmuje do MASAŻU, jakoteż wibracji
(w nerwobólach, atonii kiszek etc.) (aparatem szwedzkim),
w willi pod „Pagatem“.
(5937-st.-).

Zakład hydropatyczny
Dr. J. Kołaczewskiego
na Miedziusiu w Szczawnicy
otwarty od 20. maja do 30. września br.
Zarząd udziela potrzebnych wyjaśnień.
(6130—6—3).

Wszelch nauk lekarskich **Dr. Feliks Hahn**,
lekarz chorób kobiecych i nerwowych ordy-
nuje 2—4, dla ubogich 4—5. **we Lwowie**
ulica Sapiehy liczba 5. (6141—4—2).

!Baczność!

Powszechnie znane z dobroci piwo z browaru *Braci Kleinów* na Pohulance, sprzedawane jest obecnie bez podwyższenia cen na Wystawie w „kost-hali“. Oprócz sprzedaży tego doskonałego piwa — pan *Mańczukowski* kupiec, wprowadził wyborne zimne przekąski, które również liczy po cenach najniższych. *A więc na piwo do Mańczukowskiego!* w „kost-hali“ na placu Wystawy. (6152—2—2).

Z Krynicy:

Restauracja i cukiernia p. Stanisława Dinstla, znajdujące się w nowo wybudowanym „Kurhauzie“, we wspaniałych prawdziwie lokalach i z całym komfortem urządzonych, zdobyły sobie tak dalekie uznanie w kąpielowych gości, że kilkaset osób codziennie spożywa w niej obiad, nie mówiąc już o kolacji i śniadaniach. Rzeczywiście, pan Stanisław Dinstl robi wszystko, co rzetelny przemysłowiec robić powinien. a więc uczciwą pracą zasłużyć sobie musi na publiczne uznanie i nie ulega też wątpliwości, że w przyszłych sezonach kąpielowych, zakłady p. Dinstla jeszcze szerszym uznaniem cieszyć się będą. P. Stanisław Dinstl wypieka przytem chleb doskonały i ogólnie chwalony, gdyż jest smaczny i zdrowy, (6183—4—1).

Ze *Szczawnicy* donoszą, że restauracja p. Aleksandra Jałoszyńskiego, kuchmistrza z Warszawy, zyskuje co raz większe uznanie i szersze pochwały u gości szczawnickich. Wykwitna, smaczna, zdrowa i pożywna kuchnia polska, wiedeńska i francuska stanowią obfity wybór potraw, a wszystko przyrządzone jest wyłącznie na śmietankowym maśle. Usługa wzorowa i tak sumienna w wykonywaniu swych obowiązków, że jej nie, a nie zarzucić nie można, przyczem sam właściciel bacznie pilnie, aby gościom na niczem nie zbywało. Umiarkowane ceny za potrawy przy ich pierwszorządnej jakości, są w restauracji p. Jałoszyńskiego jedną z kardynalnych zalet. Restauracja ta znajduje się w prześlicznym parku na Miedziusiu — można jeść w sali i pod werandą. Sprowadził też p. Aleksander Jałoszyński bilard z Warszawy, nowiutenki i doskonale uregulowany — służy on ku rozrywce gości zwłaszcza, gdy deszcz pada i nie można spacerować. Kto chce jeść dobrze, zdrowo i nie drogo, ten powinien spieszyć do pana Aleksandra Jałoszyńskiego. (6184—4—1). *Kuracjusz.*

Znana restauracja p. Ferdynanda Oleksy z Tarnowa w Szczawnicy, urządzona jest z komfortem — usługa chętna, ceny bardzo przystępne. Troskliwy pan Oleksa dokłada wszelkich starań na każdym kroku, aby goście byli obsłużeni, jak się należy. Restaurację tę poleca się Szan. Publiczności. (6187—4—1).

Z Muszyny.

Przejeżdżającym do Krynicy i w inne strony, oraz osiadającym na lato w samej Muszynie, pożądaną będzie wiadomość, że w Muszynie na dworcu kolejowym, znajduje się doskonała i tania restauracja, którą bardzo sumiennie prowadzi pan *Wincenty Smółczyński*. Rzeczywiście, kuchnia zdrowa, smaczna i czysta — usługa uprzejma i skrzętna, a ceny umiarkowane. Radzimy każdemu, kto się zatrzymuje w Muszynie, czy do dalszej podróży na Węgry, czy na trzęsący wózek do Krynicy, czy, wreszcie, pozostaje w Muszynie, aby się kąpać w Popradzie, niech się u pana Smółczyńskiego pokrzepi, a z pewnością będzie zadowolonym z rzetelności restauratora, który na każdym kroku stara się we wszystkim dogodzić, jak najlepiej. (6186—4—1).

Zwraca się uwagę P. T. Publiczności na *mleczarnię p. Wolska* na górnej Szczawnicy. Mleczarnia ta jak i w latach poprzednich, prowadzona jest wzorowo przez samego właściciela, a obecnie odrestaurowana i z większym jeszcze komfortem urządzona, zasługuje ze wszech miar na poparcie, zwłaszcza że tam ceny są bardzo umiarkowane. (6185—4—1).

D. Goldenberg krawiec pułkowy, przeniósł pracownię swoją z ulicy Janowskiej 12, do domu na rogu ul. Krasickich i Kazimierzowskiej l. 1, do lokalu obszerniejszego, połączonego ze sklepem, ku większej wygodzie P. T.

Publiczności. Nadmieniam się przy tem, że ubrania pochodzące z pracowni p. Goldenberga odznaczają się nadzwyczaj starannem wykonaniem, i krojem według najnowszych żurnali. P. Goldenberg wykonuje wszelkie roboty krawieckie nie tylko dla P. T. wojskowych, urzędników państwowych wszystkich dekanacji, ale także dla osób cywilnych, tak z własnych materiałów, jak i przyniesionych przez panów klientów, wykonując takowe ku zupełnemu zadowoleniu i po bardzo przystępnych cenach.

(6182—2—1).

Ważne dla okolicy Krosna!

Kto pragnie żyć jak najdłużej — powinien się ubezpieczyć na życie w Agencji Krak. Tow. Wzaj. ubezpieczeń, którą prowadzi p. J. Budek w Krośnie. Również u p. Budka zaopatrywać się można we wszelkiego rodzaju przedmioty galanteryjne, papiery listowe zwykłe i fantazyjne, przybory kancelaryjne, po bardzo umiarkowanej cenie.

((6142—5—2)).

Najlepszy środek dyetyczny
czystorazowy chleb
GRAHAMA
i chleb czysto żytni
Z „KOTWICA”
JULIANA ZGÓRSKIEGO

mag. farmacji i wł. piekarni:
co dzień świeżo wypiekany dostać można: w piekarni ul. Grodecka 71, w sklepie towar. korzen. Keyhy ul. Jagiellońska 11, w sklepie towarów korzen. p. Schwarcia ul. Kopernika 12, w sklepie towar. korzen. p. L. Soleckiego ul. Batorego 2, w sklepie sprzedaży maki i wiktuałów p. Dutkiewicza ul. Wąłowa 7, w sklepie sprzedaży pl. Bernardyński 10, w sklepie P. G. Hermanna ul. Życzakowska 8, w sklepie sprzed. piecz. Blacharska 2, w sklepie towar. korzen. Narod. Torhowli ul. Ormiańska.

(6172—2—1)

S. J. BEUTEL

Lwów, Rynek l. 23. (róg).

Skład i pracownia
wyróbów

złotych, srebrnych
i

JUBILERSKICH.

Zegarków złotych i srebrnych

Wielki wybór chińskiego srebra
w najlepszym gatunku.

Nowości w biżuterii złotej i srebrnej.

Za wszelkie u mnie kupione
towary daje się gwarancję.

Reperacje i obstalunki, wykonuje jak
najszybciej.

Wielki wybór pierścionków
ślubnych i zaręczynowych.
(6181—1—1).



Pierwsza krajowa pracownia
wyróbów koszykarskich
i mebli bambusowych
oraz
wózków dla dzieci
Aleksandra Koniewiczza
we Lwowie, ul. Piekarska l. 21.
Do nabycia w Centralnym Bazarze
krajowym, ul. Karola Łudwika 5.
I. piętro, 6166 3—2

Stacja kolei:
Muszyna-Krynica
Z Krakowa 8. godz.
ze Lwowa 12 „
z Pesztu 12 „

Zakład Zdrojowy
Krynica
(w Galicji)

W miejscu:
Pocztą 3 razy
dziennie
Telegraf,
Apteka.

najobfitsza szczawa żelazista.

W Karpatach 500 m. n. p. m. Od stacji kolejowej godzina drogi bitej, znakomicie utrzymanej.

Środki lecznicze: Klimat podalpejski, kąpiele żelaziste, nader obfite w wolny kwas węglowy, ogrzewane metodą Schwarza, (w roku 1893 wydano ich 36.000).

Kąpiele borowinowe: parą ogrzewane (w roku 1893 wydano ich 13.500).

Kąpiele gazowe: z czystego kwasu węglowego.

Zakład hydropatyczny: pod kierunkiem specjalisty dra H. Ebersa (w r. 1893 wydano procedur hydropat. 32.000).

Picie wód mineralnych miejscowych i zagranicznych, Żentycy, Kofir, Gimnastyka lecznicza.

Lekarz zdrojowy dr. L. Kopff cały sezon stale ordynujący. Nadto 12 lekarzy wolno praktykujących.

Spacery: Bardzo rozległy park szpilkowy, znakomicie utrzymany. Bliższe i dalsze wycieczki w uroczyska Karpaty.

Mieszkania przeszło 1.500 pokoi, z komfortem urządzonych, z pościelą kompletną, usługą, dzwoniczami elektrycznymi, piecami itd.

Kościół katolicki i cerkiew. Wspaniały dom zdrojowy, kilka restauracji. Kilka pensjonatów prywatnych, mleczarnia, cukiernia.

Muzyka zdrojowa pod kierunkiem A. Wrońskiego od 21. maja.

Stały Teatr, koncerty

Frekwencja w roku 1893

4.600 osób.

Sezon od 15. maja do 30. września.

W maju, w czerwcu i wrześniu ceny kąpiele, pomieszczeń i potraw w głównej restauracji niższe.

Rozsełka Wody mineralnej: od kwietnia do listopada, składy we wszystkich większych miastach w kraju i za granicą.

W miesiącach lipcu i sierpniu ubogim żadne ulgi, jak uwolnienie od toku zdrojowych itp. udzielone nie zostaną.

Na żądanie udziela wyjaśnień

6132—4—1.

C. k. Zarząd zdrojowy w Krynicy.

Drezdeńska fabryka
motorów gazowych
przedtem **M. HILLE.**

Dostarcza najlepszych motorów stałych gazowych i naftowych o sile 1/4 do 60 koni oraz lokomobili naftowych o sile 2 do 12 koni.

Motory te nadają się specjalnie do pędzenia warstatów, maszyn rolniczych, przemysłowych i światła elektrycznego, są łatwe obsłudze ze znakomitego materiału zbudowane, nie potrzebują konserwacji i władzy politycznej i tanie w ruchu.

Warunki spłat nadzwyczaj przystępne. (6167-10-1)

Generalny Zastępca dla Galicji i Bukowiny **Juljan Topolnicki**,
Lwów ul. Pańska 13.

MOTORY SĄ WYSTAWIONE W ANEKSIE HALI MASZYN,
obok węgierskiego oddziału.

Lokomobile naftową HILLEGO w ruchu oglądać można
na Wystawie przy kolei nadpowietrznej.

Główny skład dla Galicji istniejący od lat 50.
przy ul. Trybunalskiej (we własnym domu)

we Lwowie

KAZIMIERZ LEWICKI

największy wybór i najtańsze źródło do zakupu:

Porcelany, szkła, majoliki, fajansów, steingutów, nakryć stołowych, z chińskiego srebra i alpaki, rozmaitych przyborów metalowych, drewnianych i innych potrzebnych do gospodarstwa domowego i ozdobnych przedmiotów dla dekoracji pokojowych.

(6180—6—1).

Jedyny skład prawdziwych rosyjskich samowarów Woroncowskich i oryginalnych angielskich filtrów.

Ceny stałe — możliwie najniższe.

Magazyn kwiatów
i skład nasion

M. Wolińskiego i T. Kaczyńskiego

plac Marjacki Ilezba 3.

(obok hotelu Georga)

ZAKŁAD OGRODNICZY

ul. Sadownicka l. 13.

(wprost klasztoru św. Teresy)

we Lwowie.

(6—1)

Wojciech Samek

Rzeźbiarz w Bochni.

poleca się Wielebnemu Duchowieństwu, PP. Architektom i Szan. Publiczności do wykonywania wszelkich robót rzeźbiarskich

z drzewa, kamienia, marmuru, gipsu i wapna hydraulicznego.

Wykonuje figury św., Ołtarze, itp. tudzież ozdoby architektoniczne do kościołów, fasad, kamienie i saloniów.

Wszelkie pomniki od najprostszych do najbogatszych.

Przyjmuje wszelkie reperacje
i odnowienia.

Za ukończone już roboty otrzymał wiele chwalebnych świadectw tak od Wielebnego Duchowieństwa, jakoteż i PP. Architektów, a mieszkając w małym mieście, we własnym domu, może wszelkie roboty wykonać najtaniej.

Na Wystawie powszechnej we Lwowie, posiadam wiele moich prac, na które baczna uwaga Szan. P. T. Publiczności osmielam się zwrócić.

Z szacunkiem:

Wojciech Samek

rzeźbiarz w Bochni.

(6144—4—2).

Wyrobu

Kazimierz Mateczyński

Pasztet

w puszkach glinianych po 1.50
pół kilo; w blaszanych lutowanych,
po różnych cenach.

BULJON

z ptactwa i drobiu 1 klg. 10. zł

Nr. 00 z trufkami 1 klg. zł. 7.50

Nr. 1. przedni 1 klg. zł. 6.50

Nr. 2, doskonały 1 klg. zł. 5.50

Ekstrakt mięsny

po 70 ct. słoik

sprzedaje

Zarząd dworu Łapszyn

poczta Brzeżany.

5865-st.-20



**Pierwszy
KRAJOWY
zakład
wyrobu**

GORSETÓW

we Lwowie

ul. Jagiellońska 1, 2. i. piętro

(naprzeciw Kasy Oszczędności)

wyrobia gorsety najlepszego kroju jakoteż higieniczne; gorsety i szelki do prostego trzymania się, gorsety z gumą do konnej jazdy, matinee i w ogóle wszystko co w zakres gorseciarstwa wchodzi.

Przyjmuje naprawy i pranie takowych.

(6176-6-1).

Pierwszorządna restauracja na Wystawie

ZOGLMANA i OLBRICHA

poleca gościom zwiedzającym Wystawę swój zakład.

Kuchnia polska, wiedeńska i francuska jak najlepsza, potrawy zdrowe i smaczne.

Piwo szwechadzkie Drehera, cieszące się wszędzie wielkim uznaniem.

Wyborne wina

Osobne gabinety dla towarzyszt i zebrań.

Ceny bardzo przystępne, niższe niż we wszystkich innych restauracjach na placu Wystawy.

(6171-4-1).

Michał Pawliszak

we Lwowie, ul. Skarbowska 1. 43

poleca Szan. Publiczności swoją

PRACOWNIĘ STOLARSKĄ,

w której wykonuje wszelkie roboty w zakres stolarstwa wchodzące, z suchego i doborowego materiału, tak budowlane jak i meblowe, jakoteż: sypialnie, bawialnie, jadalnie i t. p., a w końcu nie odmawiając najdrobniejszych reperacji.

(6170-2-1).

Szkołka

KILIMARSKA

w Oknie, poczta Grzymałów

poleca kilimki przed łóżka po cenie 5 zł. do okrycia łóżek, stołów i dywanów, oraz na ściany przed łóżka 25 zł., na podłogę 25-100 zł., portjery długie wąskie 40-60 zł., pojedyncze szerokie 100 do 150 zł., kołnierze wielkie na schody kościelne 100-300 zł. Monogramy, herby, napisy i dedykacje wyrabiają się na żądanie bezpłatnie, według podanego rysunku. Materiał czysty, wełna na podwójnej suczy konopnej; wyrób ręczny sumienny, silny, zbijany, przewyższający trwałością wszystkie tkaniny. Starodawnym zwyczajem kobiecie zdobyły u nas wszystkie mieszkania i przechodziły w spuściznę z pokolenia w pokolenie. Ofiarowano je zwykle wotywy kościołom i cerkwiom, w których wielka ilość ich do dziś się przechowała; dawano je do każdej wyprawy nowożeńców i jak dawne inwentarze, intercyzy, testamenty i działy rodzinne świadczą, każdy dom, czy majątny, czy ubogi, nie obeszł się bez tych kołnierzy, które odwieczne zwyczajem narodowe do użytku i do ozdoby w każdym mieszkaniu robiły niezbędnymi. Zamówienia przyjmuje Dyrekcja Szkołki Kilimarskiej pana Władysława Fedorowicza, w Oknie, poczta Grzymałów.

(6173-3-1)

Na dniu 2. czerwca b. r. otworzone zostały dwa hotele, mianowicie:

„Hotel Wystawy“

przy ul. Sykstuskiej 1. 56 i ul. Kraszewskiego 1. 19

o czterech oddziałach, 110 pokojach, 160 łóżkach -- oraz:

„Hotel Garni“

na rogu ulicy Brajerowskiej i Podlewskiego 1. 9.

o 30 pokojach, a 45 łóżkach.

Staraniem Dyrekcji Powszechnej Wystawy Krajowej z wszelkim możliwym komfortem urządzone, zaopatrzone w zupełnie nowe meble, pościel i wszelkie potrzeby, oraz służbę biegłą w swoim zawodzie. Położenie w pobliżu ogrodu miejskiego, w czystym, zdrowym powietrzu, blisko kolei elektrycznej i c. k. głównej poczty i telegrafu. Cene pokoi z jednym łóżkiem od złr. 1-20. z dwoma łóżkami od złr. 2-50 wraz z pościelą, Łatwość urządzenia większych apartamentów.

Zarząd Hoteli Wystawy

6168 ?-2

ul. Sykstuska 56 A.

Rok założenia 1837.

MAGAZYN

I. Drexlera i Synów

WE LWOWIE

poleca POŚCIEL własnego wyrobu jako to:

Koldry, Materace, Poduszki, Sienniki, Wkładki sprężynowe, SKŁAD komisowy PŁÓTNA z fabryki N. LANGERA, Stołową bieliznę REGENBARTA-RAYMANA, Shiffony, Shirtingi B. SCHROLLA i Syna, Bieliznę męską, Chusteczki do nosa, Pończochy, Szkarpetki, Kaftaniki trykotowe, wełniane i bawełniane, Bieliznę dr. JAEGERA i ks. KNEIPA, Kapy na łóżka i stoły, Kocce, Materje na meble, PORTIERY i FIRANKI, Dywany angielskie GROSSLEJA z Halifax, Chodniki, Flanela biała i czerwona, Barchany białe i francuskie kolorowe, Lewantyny i Zefiry na suknie damskie, Materje nieiane i wełniane na letnie ubrania męskie, Łóżka żelazne, Wkładki druciane, Łóżka dzieciinne ze siatką i t. p.

(6179-?-1)

Pierwsza pracownia pomników metalowych, oraz

odlewalnia z metalu cynkowego

HENRYKA BOGDANOWICZA

Pracownia i Kantor: przy ul. Piekarskiej 1. 13.

we Lwowie

Skład wyrobów:

plac Bernardyński 1. 1.

wykonuje roboty ornamentowe.

oraz wszelkie roboty przy budowach, pokrycie dachów różnego systemu, szczególnie poleca uprzywilejowane kłozety hermetyczne własnego pomysłu, dyplomowane na wystawie higienicznej w r. 1888. i w r. 1892. na wystawie we Lwowie przemysłu budowlanego.

Wanny zwykłe i fotelowe z ogrzewaniem, tusze, wianienki dzieciinne i nasiadowe.

Pomniki, Krzyże i Latarnie nagrobkowe, Wieńce metalowe.

Na żądanie rozseła się cenniki i wzory ilustrowane franko i gratis.

Z poważaniem

HENRYK BOGDANOWICZ.



(6175-6-1).

Magazyn wyrobów srebrnych,

z chińskiego srebra i paramentów kościelnych poleca

TEODOR STACHEWICZ

w Stanisławowie.

(6010-10-6).

Pierwsza galicyjska

Fabryka korków

katalońskich.

L. J. Malewski,

we Lwowie ul. Ormiańska Nr. 12.

Poleca wyrobione w swej fabryce korki do beczek i butelek w najlepszej jakości i tańsze od zagranicznych, także drzewa korkowe i kora do mielenia jagiel, porzeczki i koreczki damskie. — Przestrzegam P. T. Szan. Publiczności przed naśladowaniem, które nie wychodzi na korzyść odbiorców.

Fabryka założona w roku 1877.

(6129-6-3)

3. Losy austriackiego Zakładu kredytowego ziemskiego

sześć (6) ciągnięć rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.,

4. Losy węgierskiego Banku hipotecznego

trzy (3) ciągnięcia rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.,

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtańiej

Sokal i Lilien

dom bankowy i kantor wymiany

Zlecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie niedoliczając prowizji, a na żądanie zaliczkę (5485-st).

Piwo

wystałe dubeltowe

Uwiadamiamy Sz. P. T. Publiczność, iż przygotowaliśmy na czas wystawy wymienionej jakości

piwo wystałe dubeltowe

Piwo to sprzedajemy w butelkach, zaopatrzonych kapslami, tudzież kartkami barwy czerwonej z napisem: „piwo wystałe dubeltowe“, podczas gdy butelki, zawierające nasze piwo marewowe, opatrzone są kartkami barwy niebieskiej.

Piwo wystałe dubeltowe jest do nabycia we wszystkich większych handlach korzennych, w hotelach i restauracjach. Główny zaś skład znajduje się wyłącznie u p. S. WIESERA, ul. Sykstuska 14.

Mr. telefonu 149.

Ze składu tego rozsyła się zamówienia od 10 butelek począwszy franco do domu. Butelki pochodzące ze składu, zaopatrzone są naszą firmą i napisem: „Główny skład u S. Wiesera ul. Sykstuska 1. 14.“

Zamówienia na prowincję uskutecznia skład jak najrychlej.

Zarząd Browaru Lillienfelda i Sp.
(6169-4-1).

Spółka Stolarzy Lwowskich

we Lwowie, plac Bernardyński 1. 17

poleca

swój od r. 1854 istniejący

Skład mebli

obficie zaopatrzony

wielki wybór garniturów do salonów, meble urządzenia pokoi jadalnych, i sypialnych, oraz utrzymuje na składzie meble gięte i żelazne.

Wszystkie zamówienia w zakresie stolarstwa i tapicerstwa wchodzące przyjmuje po cenach najprzystępniejszych rzucając za spieszne, gustowne i wedle zlecenia dokładne wykonanie.

(6175-6-1)

Pierwsza krajowa

fabryka parowa

mydeł toaletowych, gospodarczych i świec

E. i J. Friedrichów

we Lwowie

poleca mydła toaletowe w różnych zapachach, wyszczególniając się nadzwyczajną łagodnością, działającą odświeżająco na skórę, po cenach najtańszych, również nadzwyczaj wydajne. Mydło gospodarskie 1/2 kl. 20, 18, i 16 et., — odsprzedającym znaczny rabat. — Cenniki na żądanie (6167 3-2 franco.

Fabryka: ul. Koralnicka 1. 8.

Skład: ul. Krakowska 1. 13.